Nr. 41. Lwów, 12. Października 1890. Rok VII.

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	2 złr. — ct.	*Rocznie*	6 mrk. — fen.
Półrocznie	1 „ — „	*Półrocznie*	3 „ — „

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Szczecina.

W numerze poprzednim wyjaśniliśmy powody, dla których mówimy o tak na pozór nieznaczących rzeczach jak szmaty, szczecina i t. p. Z drobnych strumyków powstają rzeki, a z rzek ogromne morza. Nikt do majątku nie przyszedł od razu, w miesiąc lub w rok, ani za jednym zamachem, ale powolnem staraniem, umiejętnością zużytkowania wszystkiego, co człowiek zużytkować może. A my pragnęlibyśmy, żeby ludność nasza wiejska nietylko zyskała kilka złotych, ale aby przytem nauczyła się zapobiegliwości i troskliwości o to, aby się nic nie marnowało w gospodarstwie. Te bowiem cnoty, przy trzeźwości, pracy i moralności, prowadzą do dobrobytu.

Zamiast więc Wam prawić słodkości, rozpływać się nad tem, jak my Was kochamy, staramy się podawać Wam po prostu wskazówki, które przyczynią się do dobrego gospodarowania, czyli do umiejętnego użycia tego, co macie pod ręką. Dobre zaś użycie wszystkich darów Bożych i roztropne korzystanie z każdej rzeczy, dopomoże Wam do zebrania jakich takich zasobów. Zasoby pozwolą wychować uczciwie dziatki i dać im chleb w rękę, zasoby dają niezawisłość, przy uczciwości — szacunek ludzki, a przy spokojnem sumieniu — prawdziwe szczęście.

Nie trzeba więc pogardzać szmatą, choć to się dziwne niejednemu wyda: nie trzeba też marnować szczeciny, za którą drogo za granicą płacą. O tej to szczecinie chcemy dzisiaj pomówić.

U nas po wsiach dość się wieprzków bije rocznie, a szczecina gdzieś się podziewa bez korzyści. Otóż i z tego gmina, a szczególniej Kółko rolnicze może mieć korzyść; należy tylko skrzętnie szczecinę zbierać, bo nietrudno ją zbyć do Niemiec, a szczególniej do Francyi. Ale Francuzi żądają, żeby szczecina była porządnie przygotowana, tam bowiem nikt brudnego towaru nie kupuje — ba, i nie sprzedaje.

Otóż trzeba szczecinę wymyć w wodzie, potem niech obeschnie na wolnem powietrzu. Następnie, trzeba oddzielić czarną, żółtą, a osobno zupełnie białą. Potem trzeba ją doskonale dobrać według jej długości. Osobno szczecinę z grzbietów, równej długości, osobno krótszą z boków i t. d. Rzecz jasna, że najdłuższa jest najbardziej poszukiwana i najlepiej za nią płacą; zupełnie krótka najmniejszą ma wartość. Jak już jest czyściutko dobrana i według jej długości ułożona, trzeba ją wiązać w pęczki, po jednym centymetrze grubości. Dopiero tak przyrządzona szczecina znajdzie zagranicą kupca.

To, cośmy powiedzieli o szmacie i tu się stosuje. Sprzedawać szczecinę można i warto tylko w większych ilościach. Gdyby przeto Kółka zbierały przez rok, a w zimowe wieczory przyrządzały ją,

jak to powiedzieliśmy wyżej, i doniosły do głównego Zarządu Kółek rolniczych, to łatwoby porozumieć się z jakim hurtownikiem zagranicznym, któryby całą zgłoszoną ilość nabył. Otrzymaną kwotę rozdzieliłoby się po Kółkach według nadesłanej ilości szczeciny. Kółka zaś wypłaciłyby swoim dostawcom, lub też według tego, jakby się poprzednio ułożyli członkowie, obróciłyby dochód na korzyść całego Kółka.

Do tego nie przyjdzie od razu; wszakże, jeśliby kilkanaście Kółek sprawą szmat i szczeciny się zajęły, to inne poszłyby za tym przykładem, dowiedziawszy się, że tamte jakiś już dochodzik z tak drobnej rzeczy mają.

Sądzimy, że Główny Zarząd Kółek rolniczych nie odmówiłby swej pomocy i pośrednictwa.

Powitanie J. O. Marszałka krajowego
Eustachego ks. Sanguszki.

Dnia 7 b. m. marszałek krajowy, książę Eustachy Sanguszko przybył do Lwowa. Nazajutrz o godzinie 12 w południe nastąpiło uroczyste powitanie księcia Marszałka w Wydziale krajowym. W wielkiej sali recepcyonalnej w gmachu sejmowym zgromadzili się członkowie Wydziału krajowego, wszystkich departamentów i zakładów krajowych. Księcia Marszałka wprowadził JE. Namiestnik hr. Badeni i powitał mową którą zakończył słowami:

Temi uczuciami ożywiony witam Cię, Panie Marszałku, i składam Ci tu, Mości Książę, moje najszczersze życzenia, aby wszelkie Twoje zamiary, prace i postanowienia wyszły na pożytek dla kraju i na chwałę dla Ciebie.

Po tem, co powiedziałem, nie potrzebowałbym dodawać, że na moję pomoc, poparcie i życzliwość liczyć, Panie Marszałku, możesz i powinieneś, mam sobie jednak za obowiązek, wobec zebranego tu Wydziału krajowego oświadczyć, że zmiana pod tym względem żadna zajść nie może, gdyż poparcia mego sumienniej, uczciwiej, szczerzej i usilniej, jak to czyniłem dotąd, i w przyszłości dać nie potrafię.

W odpowiedzi zabrał głos

Marszałek ks. Sanguszko: Panowie pozwolą, że jako Marszałek podziękuję Excellencyi we własnem imieniu za to wszystko, co wypowiedział o mnie. Biorę do wiadomości to, co Excellencya raczyłeś powiedzieć o swojem przyszłem stanowisku względem Wydziału krajowego. Dziękuję za to imieniem tegoż Wydziału i mam nadzieję, że ta harmonia, bez której działanie Wydziału krajowego byłoby co najmniej do połowy sparaliżowane, nigdy nie będzie zamącona.

Następnie przemówił do księcia Marszałka:

Zastępca Marszałka p. Oktaw Pietruski: JO. Książę Marszałku! Witam Cię, imieniem Wydziału krajowego a także i całego kraju na tem najwyższem stanowisku, autonomii. Nietylko witam Cię ale i składam imieniem kraju najszczersze podziękowanie za to, iż raczyłeś przyjąć tak uciążliwy urząd. Powiedziałem, że urząd uciążliwy, bo istotnie droga, którą kroczyć jest przeznaczeniem Marszałka krajowego, nie jest różami usłana. Liczne są przyczyny, które tak bardzo utrudniają wysokiemu Sejmowi, Marszałkowi i Wydziałowi krajowemu ich zadanie. Jeżeli mimo tych trudności znalazł się jeszcze mąż, który wziął na barki swoje tak ważny i uciążliwy urząd, to świadczy to o niespożytym patryotyzmie, a tem samem, że możemy się lepszej spodziewać przyszłości. Nie są to nadzieje zawodne, ale oparte na tem, że od czasu, kiedy zaprowadzona została autonomia, kraj nasz w niejednej gałęzi bardzo postąpił, aby tylko wspomnieć o szkołach i komunikacyach. Nie tracimy więc nadziei i spodziewamy się, że wspólnie z Tobą, dostojny Marszałku, pracą i wytrwałością zdążymy do urzeczywistnienia naszego celu, do wypełnienia tych zadań, których spełnienia kraj od nas słusznie żądać może. Prosimy Cię JO. Książę abyś był nam łaskawym przewodnikiem, a my, Wydział krajowy, przyrzekamy, że wspólnie z Tobą, wytrwałą pracą i poświęceniem dążyć będziemy do tego, co jest naszem zadaniem.

PAN DYREKTOR.
OPOWIADANIE.
(Dokończenie.)

Pomiędzy sędziwą kobietą i wesołem dziewczęciem, przy stole nakrytym obrusem, pachnącym zasuszonemi kwiatami, wśród tej rodziny przypominającej przeszłość, dyrektor zabrał się z wielkim apetytem do jedzenia. Powoli sztywność jego znikała; swobodnie rozmawiał z Kazią i serdecznie się śmiał z wyrażeń z ich stron, których babcia często lubiła używać. Od czasu do czasu staruszka odchodziła do kuchni, dla przyrządzenia dalszych potraw.

Po wieczerzy, gdy Kazia sprzątała ze stołu, babcia zasiadłszy przy piecu, zabrała się do robienia pończochy i dalej rozmawiała o dawnych czasach; ale wkrótce ciepło i znużenie sprowadziły miły sen na powieki staruszki.

Kazia, postawiwszy lampę na środku stołu, prowadziła z gościem wesołą gawędkę. Ponieważ było bardzo ciepło w pokoju, Kazia otworzyła okno, przez które wpadał wietrzyk chłodny, przynoszący zapach dojrzałych owoców i ogrodowizn.

Dyrektor był rozmarzony.... ta rodzinna uczta i te niebieskie oczy dziewczęcia przypominały mu krajobraz otaczający jego folwarczek. Zdawało mu się, że jest młodszy o lat dwadzieścia. Jego młodość, zagrzebana pod papierami i księgami administracyjnemi, zaczynała mu z całą swą świeżością powracać, a piękne oczy Kazi tak były uśmiechnięte jak wiosna pełna kwiatów. Serce jego silnie w męskiej piersi zabiło.

Tymczasem staruszka się rozbudziła i cała zmieszana zaczęła przepraszać za mimowolną drzemkę.

Dyrektor powstał, bo uważał, że czas już się pożegnać. Gorąco i serdecznie podziękował wdowie i przyrzekł częściej ją odwiedzić, a rękę Kazi uścisnął w milczeniu. Ich wzrok spotkał się jednocześnie i oczy dyrektora takim blaskiem zabłysły, że Kazia mimowolnie spuściła powieki, otoczone ciemnemi rzęsami; odprowadziła gościa aż do sieni, a on jeszcze raz silnie jej dłoń uścisnął, lecz nie mógł dobrać słów pożegnania. .

III.

Dyrektor znów był bardzo zajęty pracą; biuro jego zalegały raporta, akta, listy i różne projekty. Narady i konferencye, oraz inne sprawy nie dozwoliły mu znaleść wolnej chwili dla odwiedzenia wdowy; jednak wspomnienie owego wieczoru często mu na myśl przychodziło wśród pracy. Nawet było ono nieraz powodem roztargnienia przy czytaniu aktów, tak mu żywo przypomniały się oczy Kazi. Wieczorem, szczególniej, gdy poprawiał ogień na kominku przygaszający, wtedy przypomniał sobie tę smaczną wieczerzę i ten szczebiot młodości. W tem jednostajnem, pracowitem życiu, gdzie towarzystwo kobiet tak małą rolę odgrywało, wieczór spędzony przy ulicy Okopowej był jakby promieniem słonecznem, wśród dni jesiennych. Czasami przypatrywał się w lustrze siwiejącym już trochę swoim włosom i przybiegał myślą młodość smutną, samotną, spędzoną bez rodziny, a o dojrzałości, w którą już wszedł, myślał z obawą i powtarzał sobie: czyż mam całe życie przepędzić sam, jak pustelnik? Nacóż mi moje stanowisko, zdobyte ciężką pracą? Wtedy tęsknota go ogarniała i żałował dni straconych.

W końcu zabrał głos ponownie książę Marszałek i rzekł:

Ucieszyło mnie bardzo, że nominacyę moją przyjęliście z zadowoleniem, i to jest dobrą dla mnie wróżbą na przyszłość.

Ja moje stanowisko stanowisko rozumiem w ten sposób, że jest moim obowiązkiem pierwszym przestrzegać godności tej najwyższej instytucyi krajowej tak na wewnątrz jak i na zewnątrz. Przynoszę tutaj zamiar pracy rzetelnej, rzeczywistej, pracy wielkiej, takiej, któraby nie przekroczyła możności tego, co moja zdolność dać jest w stanie.

Szanownych pp. urzędników, których tu prawie wszystkich widzę zgromadzonych, miło mi powitać. Mogę ich upewnić, że będą we mnie mieli świadka życzliwego swych prac, że będzie dla mnie szczęściem, jeżeli będę mógł im wyrazić uznanie moje. Zapatruję się na działalność waszę w ten sposób, że będzie ona dowodem miłości kraju, jeżeli dążyć będziemy ciągle do tego, co już dziś w części osiągnięto, aby Wydział krajowy i jego cała administracya nietylko dobrą była, lecz niejako za wzór służyła, dla tego właśnie, że jest krwią z krwi, kością z kości naszego kraju.

Kończę na tem moje przemówienie i dziękuję jeszcze raz panom za łaskawe przyjęcie.

Na tem skończyła się uroczysta instalacya księcia Marszałka, poczem naczelnicy poszczególnych departamentów przedstawiali księciu Marszałkowi zgromadzonych urzędników z osobna.

Głos włościanina polskiego

o tem, jak gospodarowali włościanie dawniej, a jak gospodarować powinni dzisiaj, czyli drogą do dobrobytu gospodarzy włościańskich jest nauka.

W „Poradniku gospodarskim" który wychodzi w Poznaniu, czytamy następujący głos włościanina poznańskiego.

O gospodarstwie, które przed laty kilkunastu drogą spadku nabyłem po ojcu, mówiono zawsze: ziemia zła, więc też i nie rodzi. I rzeczywiście była ona nisko położona i mokra, warunki, które orzeczenie to usprawiedliwiały zupełnie, dopóty — dopóki się nie zastanowiono nad tem, jak złe to usunąć i ziemię w urodzajność wprowadzić. Nieurodzajności tej więc powodem nie była ziemia, lecz niewłaściwe, złe, według przestarzałych zasad z nią postępowanie, uprzedzenie do wszelkiego, choćby najroztropniejszego postępu, wstręt do papieru i druku i niedowierzanie nauce w przekonaniu, że włościanin bez wszelkiej mądrości obyć się może. I otóż to takie uprzedzenia bezrozumne utrzymują się w stanie włościańskim, niestety — aż po dziś dzień i to nietylko ze szkodą pojedyńczych osób, lecz i na szkodę rozwoju zdrowszych pojęć o zawodzie swoim, całego stanu włościańskiego. Rodzic mój, spokojny, pracowity człowek, w osadzie jako wzór zabiegliwości gospodarskiej zawsze był uważany. Wszakże jakiejkolwiek machiny w zagrodzie jego nie bywało nigdy, tak samo narzędzia rolnicze zawsze bywały te same. Książki gospodarczej, a cóż dopiero gazety rolniczej nie bywało wtedy w całej osadzie. Wszystko więc szło sobie uczciwie, porządnie, ale po staremu, tak jak gospodarowali dziad i pradziad. — Sprzątnąwszy oziminę, nie tak wnet pomyślano o podoraniu ścierniska, byłoby to bowiem uchodziło za grzech śmiertelny, gdyby miano w ten sposób marnować leżące tu i owdzie jeszcze kłosy opadło i bujny traworost w ściernisku. Dla małych stosunkowo zysków chwilowych poświęcano więc wielkie korzyści z płodów następnych. Oszczędność — niby to mądrze obmyślana, przeznaczała ściernisko na pastwisko dla bydła, hen, aż w najpóźniejszą jesień, nie zastanawiając się bynajmniej nad tem, że rachunek taki więcej szkody niż pożytku przyniesie. Późno więc w październiku, często nawet w listopadzie dopiero, podorywano ścierniska i to bardzo płytko tylko. I jakież tego bywały następstwa? Otóż, chcąc rolę należycie na siew jarzyny przysposobić, kilkakrotnie niekiedy orać i przewracać ją musiano na wiosnę; czyniono więc to, co my dzisiaj za największy błąd w uprawie jarzyn uważamy. Przez to spóźniały się zasiewy wiosenne, a wiemy przecież, że siane późno, w najlepszym razie dużo słomy, a mało wydają ziarna.

Pewnego pochmurnego dnia, woźny otworzył drzwi z cicha do gabinetu pana dyrektora i zapowiedział przybycie wdowy.

Dyrektor wstał spiesznie, na powitanie staruszki, a wskazawszy jej krzesło, zapytał z lekkiem zarumienieniem o zdrowie wnuczki.

— Dziękuję bardzo panu; o ona zawsze jak rybka zdrowa, ale pańskie odwiedziny szczęście jej przyniosły... Dawno starała się już o miejsce przy biurach telegraficznych... i dopiero teraz otrzymała pomyślną odpowiedź; nie mogłam jednak opuścić Warszawy bez pożegnania pana i okazania mu naszej wdzięczności. — Serce dyrektora ścisnęło się na tę wiadomość.

— Więc opuszczacie panie Warszawę?

— Tak, panie dyrektorze.... Naturalnie, że i ja z nią pojadę. Nie wiele już mi czasu pozostaje na tym świecie, nie chciałybyśmy się rozłączać.

— Czy prędko panie wyjeżdżacie?

— Na początku przyszłego miesiąca. Żegnam pana, byłeś bardzo dla nas dobry a i Kazia gorąco mnie prosiła, żeby w jej imieniu serdecznie mu podziękować.

Pan dyrektor pogrążony był w zamyśleniu i odpowiadał tylko krótko, nieznacząco; gdy staruszka wyszła, zadumał się mocno.

Tej nocy nie spał wcale, a nazajutrz był w bardzo złym humorze i nieprzystępny dla swoich podwładnych. Nie mógł spokojnie usiedzieć. Od trzeciej już czyścił kapelusz i wyszedł z biura wskoczył do dorózki. W pół godziny potem, przechodził ze wzruszeniem ogród prowadzący do mieszkania pod numer 12 przy ulicy Okopowej. Spiesznie zapukał do drzwi.

Kazia przybiegła drzwi otworzyć. Na widok pana dyrektora drgnęła i zaczerwieniła się, a jednocześnie uśmiech zabłysł w jej oczach.

— Babcia wyszła, ale wkrótce powróci i niezmiernie się ucieszy...

— Nie babcię dziś pragnąłem zastać ale właśnie panią.

— Mnie? — odrzekła zmięszana.

— Tak, panią — odparł żywo, lecz w gardle mu uwięzły dalsze wyrazy; naprózno ich szukał, nakoniec z trudnością zdobył się na słowa: — Czy panie stanowczo wyjeżdżacie?

Odpowiedziała mu tylko skinieniem głowy.

— Czy nie żal pani Warszawy?

— Och! bardzo... ale cóż robić, miejsce ofiarowane mi daje mi pracę, a ta zapewni babci chleb powszedni; babcia przynajmniej na ostatnie swe lata będzie miała spokój.

— A gdybym pani zaproponował pozostanie w Warszawie, zapewniając także spokój dla babci.

— Panie! — wykrzyknęła z radością, rozpromieniona.

— Trzeba jednak do tego wiele odwagi... może nawet będzie to nad siły pani.

— Jestem bardzo odważna... chciej pan tylko powiedzieć...

O odżywieniu się roślin, o umiejętnem żywieniu zwierząt, o tem — nie miano wtedy nawet wyobrażenia. Nic więc dziwnego, że mało wówczas zastanawiano się nad pożytecznością dobrego wyżywienia zwierząt w gospodarstwie, czyli, mówiąc wyraźniej, nie dbano o nie wcale, uważając je tylko, jako złe konieczne. Tak samo po macoszemu obchodzono się z nawozem, który, pochodząc od źle żywionego inwentarza, i tak już lichej bywał natury. Gnojówkę, była tylko z podwórza, wypuszczano w świat, gdzie się dało, chociażby i do rzeki. Otóż to w warunkach takich gospodarował najpoczciwszy z ludzi, a ukochany mój ojciec, i mimo ciągłej i uczciwej pracy, nie zdołał pozostawić dzieciom czystego gospodarstwa, ale na 28 hektarach ciężył dług tak, że mnie, po doliczeniu sched rodzeństwa, zaciężyło na hipotece już 12,000 marek. Suma to była zastraszająca, gdyż o wiele dług hipoteczny ojca mego przewyższająca.

Jeśli tu wspomniałem o niefortunnym sposobie gospodarowania mego ojca, to dalekim jestem od tego, by czynić mu z tego zarzut — nie — pracował on bowiem w duchu swego czasu — i podzielał tylko losy setek i tysiący włościan, gospodarujących w podobnych jak On warunkach.

Z tem wszystkiem, zadanie moje po objęciu gospodarstwa tego, bardzo było wielkie i trudne. Co i jak począć?... nad tem długo łamałem sobie głowę, gdyż jasnem było mi to tylko, że gospodarstwo, tak jak jest, iść dalej nie może, i że na inne zupełnie tory wprowadzone być musi, jeśli przy niem wogóle mam się utrzymać. Ale jak wziąć się do tego?... Otóż zacząłem się wczytywać w książki rolnicze i takież zaprenumerowałem pismo. Com ja tam czytał i czego się z książek tych i pism nauczyłem, tego w krótkich słowach wypowiedzieć mi trudno i byłoby zresztą zbyteczne; boć przyzna mi przecież każdy, że choćby tylko samego „Poradnika“ uważnie czytał, wiele więcej się dowie, jak ongi za czasów ojców naszych nauczyć się było można wogóle, boć i nauka dziś o wiele wyżej, ba — nawet olbrzymio postąpiła w rolnictwie. Dość, że mnie zasłona z óczu spadła, gospodarstwo moje, w zupełnie innem przedstawiło mi się świetle, sam zaś, odżywszy na duchu, otrząsłem się ze zwątpienia, i ochoczo, z zamiłowaniem wziąłem się do pracy. (Dok. nast.)

— Więc... — tu znów się zatrzymał, aby zaczerpnąć powietrza, a potem prędko, prawie szorstko dodał: — Czy pani chcesz być moją żoną?

— Boże mój!... — wyszeptała z cicha, gdyż wzruszenie głos jej odebrało. Była bardzo zdziwiona, ale twarz jej nie okazywała najmniejszej niechęci. Pierś jej oddechem przyspieszonym się podnosiła, usta na pół były otwarte, lecz oczy pełne spokoju.

Dyrektor nie śmiał nawet na nią spojrzeć, bojąc się wyczytać złowrogą odpowiedź; jednak zaniepokojony zbyt długiem milczeniem, zapytał:

— Może ja jestem za stary... Pani jesteś tak przerażona...

— Przerażona — powtórzyła — o wcale nie, tylko zmieszana. Bo to zbyt wiele szczęścia, nie śmiem wierzyć...

Pozostała jakby w osłupieniu, ale jej oczy wyrażały taką wdzięczność i czułość, że dyrektor nie mógł wątpić, iż nie spotka go odmowa. Wyczytał z jej oczu, że i ona jest szczęśliwą; ośmielił się ująć ją za rękę.

— Matko Boska! — wykrzyknęła staruszka, wchodząc właśnie w tej chwili.

Odwróciła się spiesznie ku niej, on trochę pomieszany a ona zarumieniona.

— Droga babciu! — rzekł wesoło — nie patrz na nas z takiem zgorszeniem. W wieczór, który z wami przepędziłem, święty Patron naszej parafii zszedł na ziemię — i podarował mi żonę.

Sejmiki sprawozdawcze.

Donoszą z Rzeszowa, iż składał tam sprawozdanie przed wyborcami hr. Zdzisław Tyszkiewicz, poseł do Rady państwa. Zgromadzenie było liczne; szczególnie zjawiło się wielu księży i włościan z okręgu rzeszowskiego. Przewodniczącym wybrano ks. proboszcza Dobrowolskiego. Po wysłuchaniu wyczerpującego sprawozdania, uchwalili wyborcy posłowi swemu wotum ufności i wyrazili życzenie, aby hr. Tyszkiewicz nadal ich posłem pozostał i aby w tym celu w roku przyszłym o mandat poselski się ubiegał z ich okręgu.

Dąbrowa 4 października. Wczoraj składał tutaj przed licznie zgromadzonymi wyborcami z mniejszej własności, sprawozdanie z czynności poselskich do Sejmu krajowego hr. Józef Męciński z Partynia. Zgromadzeniu przewodniczył ks. prałat Otowski. W sali, obok włościan, zjawili się licznie obywatele ziemscy. Poseł Męciński przedstawił najprzód stan finansów krajowych, a następnie środki do podniesienia ekonomicznego kraju. Uważa za niezbędne upaństwowienie kolei Karola Ludwika, dalej domaga się otoczenia gorliwszą opieką szkolnictwa przemysłowego i rolniczego. Obszernie też omawiał sprawę targów trzodą i bydłem Przechodząc do sprawy konwersyi długów krajowych, oświadczył się stanowczo przeciw niej, w czem mu przyklaskiwali wyborcy. Dłuższą dyskusyę wywołała następnie sprawa spółek wodnych w powiecie dąbrowskim, a w sprawie tej udzielał, obok hr. Męcińskiego, włościanom wyjaśnień starosta Kieszkowski.

Następnie wyraziło zgromadzenie jednomyślnie votum uznania hr. Męcińskiemu, który jeszcze z dobrą godzinę spędził na pogadance poufnej z włościanami, udzielając wyjaśnień w rozmaitych sprawach przeważnie miejscowych.

Celem złożenia sprawozdania z czynności poselskich zaprosił p. Adam Skrzyński, poseł na sejm krajowy, wyborców mniejszej własności powiatu gorlickiego na d. 9 października 1890 do sali Rady powiatowej w Gorlicach o godz. 10 tej rano.

Mając zdać sprawę z czynności moich poselskich w Radzie państwa, upraszam szanownych wyborców pow. myślenickiego o zgromadzenie się w sali Rady powiatowej w Myślenicach dnia 11 października o godz. 3 po południu, a szanownych wyborców powiatu wadowickiego w sali Rady powiatowej w Wadowicach, dnia 23 października o godzinie 11 rano. *Józef Popowski*, poseł do Rady państwa.

LITWA.

Moskwa chce gwałtem nadać Litwie i Ukrainie pozory kraju moskiewskiego, napiętnować te ziemie cechą swoją i bierze się do tego iście po moskiewsku. Już przed kilku laty gubernator grodzieński (na Litwie) zakazał przy uprzęży używania chomontów krakowskich, odznaczających się tem, że mają w górnej części dwa wystające zakrzywione rożki. Obywatele mieli używać chomontów moskiewskich bez rożków. A że w sąsiedniej guberni łomżyńskiej takiego zakazu nie było, więc obywatele odwiedzający się przez granicę guberni, kazali porobić kapturki i zakrywali niemi rożki, bo takie chomonty nie uchodziły za krakowskie.

Niedługo potem gubernator mohylewski wydał rozkaz, ażeby chomonty krakowskie zarzucono. Rozkaz wyszedł pod dniem 16 czerwca rb. Rozkaz, jak rozkaz, ale jak w nim gubernator lamentuje! Pisze, że „z smutkiem dowiaduje się“ iż obywatele ziemscy używają „uprzęży krakowskiej“ „z okularami“ (miał na myśli zapewne szory angielskie), że stangretów ubierają z polska w liberye z peleryną, że nie dziwiłby

się chłopom, ale nad szlachtą boleć musi, że szlachta, zapominając się w ten sposób, daje „zgorszenie“ niższym warstwom.

Oto drogi, jakiemi szerzą cywilizacyę moskiewską. Rzeczywiście śmiech bierze.

Podole rosyjskie.

Donosiliśmy w swoim czasie, że Moskale postanowili nadgraniczne kościoły katolickie poznosić. Nie czynią tego jednak głośno, ale po zdradziecku i używając podstępów. Pierwszą ofiarą padł ksiądz proboszcz felsztyński P... którego „administracyjnym porządkiem“ przeniesiono do „oddalonej i małoludnej parafii“. Zapytują się tu wszyscy nawzajem: jaka była wina księdza P.? I nikt nie może znaleść odpowiedzi. Ukaranego proboszcza znałem osobiście: był zacnym człowiekiem i spełniającym swe obowiązki kapłanem; po za tem nic mu zarzucić nie można — jednak znaleziono coś na jego potępienie. Wyrok przeniesienia upozorowano tem, że proboszcz felsztyński „samowolnie i bez zezwolenia wyższej władzy“ zbierał składki na restauracyę parafialnego kościoła w Felsztynie, jednego z najpiękniejszych kościołów Podola.

Wyrok na księdza P. spełniono już, on pojechał daleko, a sześć tysięcy katolickich parafian pozostało bez pasterza. Kilku sąsiednich księży ostrzeżono już przed podejmowaniem najdrobniejszej reperacyi przy kościołach im podległych.

ZE ŚWIATA.

Rzym.

Ojciec św. będzie obchodził na dniu 19 lutego 1893 r. 50-letni jubileusz swego biskupstwa. Celem uczczenia tego dnia wydały katolickie Stowarzyszenia włoskie odezwę, aby przygotowano deputacye, pielgrzymki i zajęto się zbieraniem świętopietrza, które ma być obrócone na katolickie szkoły i zakłady dobroczynne we Włoszech. Prócz tego wydano także odezwę do wszystkich katolików całej kuli ziemskiej, aby poczyniono odpowiednie przygotowania, by z całego świata odebrał Ojciec św. dowody czci, miłości i wierności.

Austryo-Węgry.

Od 1-go do 8-go b. m. bawił cesarz Wilhelm w gościnie u cesarza Franciszka Józefa. Niezmiernie zadowolony z przyjęcia przez ludność wiedeńską, obdarował wielu dygnitarzy orderami.

O ośmiodniowem polowaniu w Styryi koronowanego gościa liczne są wiadomości, ale czy odbyły się tam jakie narady, niewiadomo. Odwiedziny miały być nieurzędowe, lecz prywatne, i celem ich dowieść bardzo ścisłego związku obu monarchów i obu mocarstw.

Moskwa.

Według jednego dziennika londyńskiego odkryto w Petersburgu spisek studentów uniwersytetu (najwyższej szkoły), która miała na celu zamordowanie cara; 14 studentów aresztowano.

Potwierdza się dawniejsza już wiadomość, że prawosławny Synod. (zgromadzenie biskupów) uwzględniając skargi rolników na zanadto wielką liczbę świat prawosławnych, uchwalił, że w dnie 34 drugorzędnych świąt można pracować i polecił ogłosić we wszystkich cerkwiach listę tych 34 świąt.

Ciekawe opowiadają wypadki z manewrów pod Narwią i pod Równem. Przerzucony przez mały strumień wody most był z jednej strony zakryty olszyną, z drugiej strony otwarty miał przed sobą widok na obszerną płaszczyznę, gdzie w odległości ¼ kilometra (od mostu) znajdował się sztab z carem, carową i połową prawie dworu. Przez ten most miał przejść oddział niby nieprzyjacielski. Żeby mu przeszkodzić, most miał być wysadzony w powietrze. Wszyscy z natężoną baczuością oczekiwali hasła o zbliżającym się nieprzyjacielu i chwili przygotowania dlań niespodzianki. Już ostatnia wideta ustąpiła, gdy generał inżynieryi, kierujący minami, spojrzał w stronę olszyny, zbliżył się o kilka kroków do sztabu i salutując przed carową, dał znak pogotowia. Carowa, trzymając palec na guziku bateryi elektrycznej, odwróciła na chwilę głowę ku damie dworskiej, polecając jej przytrzymanie szalu, poczem naciska guzik i — straszny wybuch rozległ się grzmotem po płaszczyźnie. Oczy wszystkich skierowały się ku mostowi, gdzie wśród tumanów kurzu i rozlatujących się belek, z przerażeniem ujrzano spadające w nurty potoku ciała ludzkie i końskie.

Carowa zemdlała, a obecni rzucili się, aby ją trzeźwić. Okazało się, że w tem okamgnieniu czasu, które dzieliło hasło jenerała od naciśnięcia guzika, z drogi ukrytej zaroślami z przeciwległej strony mostu wjechało na tenże most kilku jeźdźców (w obozie mówiono, że kilkunastu oficerów; ale wiadomo, że w takich razach o przesadę nie trudno!) którzy w ten sposób padli ofiarą przypadku. Wypadek ten, bolesne wywarłszy wrażenie na carowej, zniewolił ją do natychmiastowego wycofania się z manewrów i miał to następstwo, że już w manewrach pod Równem nie chciała brać udziału czynnego i tylko rzadko pojawiała się przy przeglądzie wojska.

Manewry pod Równem, oprócz wielu innych celów, miały za zadanie dać rządowi moskiewskiemu pozór do nagromadzenia wojsk u granicy austryackiej. Wiadomości nadchodzące z tamtych stron nie pozwalają wątpić, że takim był zamiar carskiego rządu, który do tej sprawy, jak zazwyczaj, zabrał się z przebiegłością. Dla niepoznania, załogi w Równem i Żytomierzu wzmocniono tylko nieznacznie, za to po okolicznych wsiach rozsiano liczne oddziały wojska, zwłaszcza kawaleryi, która jak wiadomo używana jest przez Moskwę w razie wojny jako straż przednia, niszcząca i plądrująca kraj nieprzyjacielski.

Francya.

W Konstantynopolu przygotowują się do przyjęcia moskiewskiego następcy tronu, którego car wysyła w podróż dla kształcenia się, a w rzeczy na to, aby od sułtana wyłudzić jakie następstwa. Nawet rząd carski spodziewa się powodzenia. W orszaku carewicza znajdować się będą wprawdzie młodzi kawalerowie, oficerowie gwardyi konnej, jak n. p. książę Bariatyński, ks. Koczubej i ks. Oboleński, nadto carewicz ma znakomitą podporę w osobie ambasadora p. Nelidowa. Sam też carewicz miał otrzymać polecenie, ażeby osobiście, jakkolwiek tylko w pewnych ściśle określonych granicach, wyrażał się o życzeniach rosyjskich, a to przy pomocy i za pośrednictwem bardzo przyjaźnie dla Rosyi usposobionego Szakira baszy, który stał się zapalonym przyjacielem Moskwy. Również i komendant korpusu gwardyi, Reif basza, został też całkowicie dla interesów rosyjskich pozyskany. Następca tronu, który Szakira baszę zna doskonale, nie będzie miał wcale trudności wyłuszczyć mu poglądy cara, aby Szakir basza podszepnął je sułtanowi. Tak więc podróż carewicza do Konstantynopola budzi w kołach moskiewskich wielkie nadzieje. Wszakże choć Moskwa za pieniądze kupi sobie kilku ludzi, nie kupi uczciwych, którzy jej matactwom dadzą radę.

Nowiny z kraju.

D. 2. b. m. o g. 2 popołudniu wybuchł groźny pożar w Dobrusinie koło Żółkwi. W przeciągu dwóch godzin spłonęło 36 gospodarstw włościańskich z całym zapasem zboża i paszy. Przyczyną pożaru był papieros, który przedtem palił malec i rzucił resztki papierosa w słomę. Szkoda bardzo znaczna, zaledwie połowa pogorzelców była ubezpieczona.

Ponawiamy po setny raz prośbę, aby rodzice nie pozwolili małym chłopakom palić.

Przypominamy także bardzo dobre przepisy, które wydały niektóre zwierzchności gminne. Wydrukowaliśmy je na tem samem miejscu. Niechże te zwierzchności nie będą od parady.

Lustracye Rad powiatowych i gminnych. Ze sprawozdania Wydziału krajowego, przygotowanego dla Sejmu, dowiadujemy się, że przeprowadzone zostały w ciągu ostatniego czasu lustracye wydziałów powiatowych: w Cieszanowie, Sokalu, Ropczycach, Grybowie, Żywcu, Chrzanowie, Brzeżanach, Zbarażu, Trembowli, Żółkwi, Gorlicach, Bohorodczanach, Tarnobrzegu, Kołomyi, Nisku i Nowym Targu. Wynik lustracyj okazał się w ogólności sadawalniający, a tam, gdzie zachodziły jakieś niewłaściwości lub funkcyonaryusze dopuszczali się drobnych nadużyć, Wydziały pow., dowiedziawszy się o tem, pociągnęły winnych do odpowiedzialności.

Prócz powyższych lustracyj przeprowadził Wydział krajowy również lustracye gospodarskie gmin miejskich i wiejskich w Trembowli, Peczyniżynie, Złoczowie, Białej, Gorlicach, Brodach, Sokalu, Jabłonowie, Staremmieście, Piwnicznej, Ropczycach, Horodence, Gródku, Wilamowicach, Manasterzu, Mostach wielkich, Budzanowie, Makowej rustykalnej, Perehińsku, Rozdwianach, Lesiatyczach i Gwoździcu. Na podstawie tych lustracyj złożeni zostali z urzędu naczelnicy gmin: w Ropczycach, Piwnicznej, Budzanowie, i Makowej rustykalnej, tudzież zastępca naczelnika gminy w Horodence. Nad to rozwiązana została Rada gminna w Horodence i ustanowiony komisarz rządowy a wyniki dochodzeń w miasteczku Wilanowicach w pow. Bialskim jako też w miasteczku Gwździcu, ze względu, że wykazywały znaczne braki i nadużycia, odstąpiono prokuratoryi państwa.

Na cele szkolne. Gmina Uście nad Prutem pow. śniatyńskiego kupiła od Jojny Reinera kramarza miejscowego $^{3}/_{4}$ morga ogrodu za 400 zł. pod budowę szkoły i dla użytku miejscowego nauczyciela za staraniem ks. Juliana Proskurnickiego, proboszcza miejscowego i przewodniczącego rady szkolnej miejscowej, Stefana Gorgijczuka, zastępcy tegoż i p. Dmytra Pleszkana, członka rady szkolnej miejsc. Zarząd szkoły w Uściu nad Prutem składa im serdeczne podziękowanie.

W sprawie pisarzy pokątnych wydało prezydyum namiastnictwa okólnik do starostów, przypominający ścisłe przestrzeganie dawniej wydanych w tym kierunku rozporządzeń i wezwało ich, ażeby w granicach swego zakresu wystąpili z całą stanowczością przeciw pisarstwu pokątnemu, któremu przez bezwzględne karanie winnych, jak niemniej przez stosowne pouczanie wyzyskiwanej ludności, skuteczną należy położyć tamę. Również i wyższy sąd krajowy lwowski wystosował w tej sprawie okólnik do wszystkich sądów. W okólniku tym podniesiono, iż ogólnie wiadomem jest, jak zgubnie oddziaływa pisarstwo pokątne na stosunki krajowe. Sąd wyższy, przypominając wydane w tym względzie przepisy, wezwał sądy, ażeby dochodzenia przeciw pisarzom pokątnym przy każdej nadarzającej się sposobności wdrażały i takowe z całą surowością przeprowadzały.

Przykry wypadek wydarzył się niedawno jednemu z ks. Jezuitów z Krakowa. Towarzyszył on alumnom tegoż zakonu w dalszej wycieczce, a nie znając okolic Krakowa, zaszedł z towarzyszami nad granicę rosyjską, którą niebacznie przekroczył. Natomiast napadł księdza patrol rosyjski i aresztował, uderzywszy go przytem kolbą. Na dobitek ksiądz nie mógł się rozmówić z wykonawcą przepisów granicznych, gdyż, będąc Włochem, nie posiada wcale języka rosyjskiego. Dwóch starszych alumnów pozostać musiało na miejscu, aby wyjednać przyaresztowanego.

Pierwsza krajowa fabryka tkacka, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką w Korczynie koło Krosna, otworzyła w Tarnowie przy ulicy Krakowskiej Nr. 2 skład swoich wyrobów tkackich, znanych z dobroci i taniości, aby ułatwić nabycie tych wyrobów krajowych szerszej publiczności i jest nadzieja, że znajdzie poparcie tak ze strony tarnowskich, jak i okolicznych obywateli.

Rada szkolna krajowa uchwaliła zorganizować szkoły ludowe w Łowczycach i Porzeczu powiatu Rudki; w Jasienicy ruskiej powiatu kamioneckiego; w Caryńskiem powiatu lisieckiego; w Żurawnie powiatu rohatyńskiego; w Berbekach powiatu kamioneckiego; w Orzechowcach powiatu przemyskiego; w Kostrzu powiatu wielickiego; w Czeremsze powiatu sanockiego; w Kamionce powiatu ropczyckiego; — wcielić gminę Chotowa z przysiółkiem Słupie powiatu pilzneńskiego do szkoły w Lipinach; przekształcić trzyklasową szkołę ludową w Cieszanowie na czteroklasową; przekształcić szkołę jednoklasową w Żyrawce powiatu lwowskiego na dwuklasową.

W Kamionce Strumiłowej odbyło się dnia 3 b. m. poświęcenie budynku Rady powiatowej. Po poświęceniu zagaił prezes, hr. Stan. Badeni, posiedzenie pełnej Rady, zaznaczając w przemówieniu swem wzrost poczucia autonomistycznego. Hr. Badeni wskazał na konieczność troskliwego zajęcia się zarządem majątku gmin i powiatów: w szczególności zaś zajęcia się budową i naprawą dróg i gospodarstwa lasowego. Następnie zaprosił hr. Badeni członków Rady na obiad, w czasie którego przygrywała lwowska „Harmonia“, pod kierownictwem p. Falla.

Dla gospodyń.

Jak robić mydło w domu? Niejeden sobie pewno pomyślał nieraz, jak to robią mydło i z czego robią mydło? Otóż mydło może robić każdy, kto ma łój, smalec, olej, albo inną jakąkolwiek tłustość. Zanim powiem, jak się robi mydło w domu, może kto będzie ciekaw dowiedzieć się, jak je przygotowują w fabrykach. Oto bierze się łój, smalec, czy sadło, olej palmowy, a szczególniej kokosowy, który jest tańszy od tłuszczu zwierzęcego. Mydlarze robią z drzewnego popiołu i wapna ług, dodają soli kuchennej, tłuszczu i gotują wszystko razem; potem ową gęstą papkę czyli masę wlewają w formy, ostudzają, a gdy stwardnieje, krają na kawały i mydło już gotowe idzie do handlu.

Ale ja chcę tu opisać, jak to tanim kosztem można robić mydło w domu. Każda zamożniejsza gospodyni gotuje przecie często mięso w strawie, a szumowiny wylewa. Otóż jeżeli chce mydło robić w domu, niech postawi przy kominie faseczkę próżną, do której niech wlewa wszelkie nieużyteczne tłuszcze, a obok faseczkę z mocnym ługiem z drzewnego popiołu, którym trzeba zalewać tłuszcz w miarę, jak go przybywa, mieszając często długą drewnianą łopatką. Gdy faseczka z tłuszczem się napełni, to tłuszcz pod działaniem soli, zawartych w ługu, już będzie zamieniony w białe mydło, ale jeszcze niegotowe do użycia. Do faseczki z ługiem trzeba dość często dosypywać przesianego popiołu z drzewa i dolewać miękkiej, najlepiej deszczowej wody. Można też przy dosypywaniu popiołu dodać trochę niegaszonego wapna. Gdy tłuszcz przemieni się w mydło, trzeba wziąć jeden funt soli kuchennej na dwa garnce owego mydła, zagotować to w kotle czy w garnku, a jak ostygnie, zdjąć kożuch, mydło czyste, płynne zlać do drugiego naczynia, fusy zostawiając na dnie i zagotować drugi raz na powolnym ogniu. Potem płyn zlać w blaszane pudełko albo w drewniane formy, a jak ostygnie i stężeje, pokrajać na kawałki i suszyć na słońcu. Kto chce mieć bardzo dobre mydło, niech doda przy gotowaniu nieco terpentyny, ale nim jeszcze mydło postawi na ogniu, bo inaczej terpentyna zapalić by się mogła.

Opowiedziałem to w tej myśli, żeby niejeden mógł robić mydło w domu i nie potrzebować go kupować w sklepie. Choć może niezbyt wiele pieniędzy na tem się oszczędzi, ale zawsze „ziarnko do ziarnka, będzie miarka,“ a jak we wszystkiem

będzie się oszczędzało, to sporo można zebrać pieniędzy. Przytem rodzice, oszczędzając sami wszystkiego, dadzą dobry przykład dzieciom, a te wyrosną na uczciwych i pracowitych ludzi.

Korespondencye „NIEDZIELI".

Szanowna Redakcyo!

Z Kółka rolniczego w Russowie, powiatu śniatyńskiego. Błogosławieni Ci, którzy słuchają Słowa Bożego i strzegą go.

My Rusini słuchamy słowa Bożego! A że go nie pojmujemy, dlatego nie strzeżemy go.

Przez to Apostoł Paweł, zmuszony był powiedzieć: „Nie bądźcie tylko słuchaczami, oszukującymi samych siebie, ale pełnicielami słowa!

Ponieważ jestem Rusin nr. 1, dlatego przeniknąłem naturę moich braci.

A że jestem oraz i chłopski fizyk, dlatego od razu przeniknąłem i polskie Kółko, i cel tego Kółka, przed oczyma chłopskiemi odkryłem aż do podwaliu, lecz niestety, dużo wezwanych, a mało wybranych.

Jednakże, jako chłopski fizyk, i Rusin nr. 1. rozumiem dokładnie i wierzę mocno, że po czasie, wszyscy będą nasi.

Tylko moich braci Polaków o cierpliwość błagam, bo my Rusini mamy w naturze pierwej z niedowierzaniem na wszystko nowe, choć dobre, patrzeć.

Promowlałem do moich bratej Rusynyw, szczob sia polskoho Kółka ne bojały, bo ono ani ruk, ani zubów ne majet: A Polakam ani dusz ani tiłes naszych ne zapysowałyśmo: I jak nam z polskym Kółkom budet szczoś ne w ład, to my z naszym nazad.

My w Russowie nie mamy między nami ani jednego Polaka, oprócz obywatela P. Józefa Teodorowicza, który nie wtrącał się do Kółka rolniczego, dopoki my sami nie zaczęli około tegoż się krzątać, by nas Rusinów, swoim polskim ciałem nie rozpłoszył.

A gdyśmy to Kółko sklepali, dał nam zaraz p. obywatel na smarowidło 100 zł. I biednych woźniców tego Kółka hojnie obdarza, to opałem, to opłotem, to chlebem, to pieniedzmi.

Iwanowi Korczakowi, ułatwił podróż do Stanisławowa na Walne Zgromadzenie.

Russowskiemu włościaninowi Achtemiowi Tofanowi, który na założenie rolniczego Kółka i sklepiku, złożył 100 zł. gorliwy szlachcic, wytrącił z głowy pobieranie od tych pieniędzy procentów, i dobrowolnie zrzekł się ten zacny fundator procentów na korzyść rozwoju sklepiku.

Sam P. obywatel trzyma się na boku i słów z niego mało, ale co uczyni, to dla dobra ludu ruskiego.

Antoni Masłowski.

Dobre książki.

Bardzo zajmującą mamy do polecenia naszym czytelnikom książeczkę. „Macierz polska" wydała ją właśnie swoim nakładem. Nosi ona tytuł: *Lepiej późno niż nigdy*, opowiedział Władysław Strowski, nauczyciel ludowy w Ostrowsku. (Cena 16 centów).

Pewien wieśniak, rozsądny i uczciwy, ma jednak uprzedzenie do szkoły i książki. Pobłażając starszemu synowi, nie każe go uczyć, ale nawet pozwala mu na różne wybryki. Chłopak wyrósł i czas mu do wojska. Nieumiejącego czytać wieśniaka oszukuje szachraj, który miał niby uwolnić syna od służby wojskowej, a syn w wojsku dopiero widzi, znosząc różne przykrości, co to znaczy nie umieć ani czytać ani pisać. Powoli i ojciec zabiera się do nauki, przekonany przez różne wypadki. Dzięki tej nauce i ojciec i syn biorą się, zaprowadzają wiele zmian w gospodarstwie, a nawet i w gminie, na czem wszyscy dobrze wychodzą. Opowiadanie jest żywe, zajmujące a napisane ładnym językiem.

Kupno i sprzedaż gruntów włościańskich.

Prosimy o doniesienia, które naszym Abonentom i Kółkom roln. będziemy umieszczali bezpłatnie, o gruntach na sprzedaż, lub też o zamiarze kupna.

Rozmaitości.

Wybuch wulkanu. W Nicaragua, w kraju, który leży na pasie ziemi łączącym Amerykę północną z Ameryką południową wybuchł wygasły wulkan Mombache. Ludność ucieka. Domy i kościoły w sąsiednich okolicach popękały. W Managua, Masaya i Rivas budowle już zapadają się. Kolej wywiozła dotąd 10.000 ludzi. Tłumy uchodzą oprócz tego końmi i pieszo. Trzęsienie ziemi, połączone z hukiem wewnętrznym, towarzyszy gwałtownemu wybuchowi ławy. Dym zaściela czarnemi tumanami całą okolicę.

Uniwersytet paryski (szkoła najwyższa) miał 1071 uczniów cudzoziemców w roku ubiegłym. Było mianowicie:

Anglików 154, Amerykanów około 70, Belgów i Holendrów 24, Niemców 19, Chińczyków i Japończyków 10, Egipcyan 27, Hiszpanów i Portugalczyków 62, Greków, Rumunów, Turków, Serbów 315, Włochów 17, Rosyan 140, Szwedów i Duńczyków 6, Szwajcarów 4, Syryjczyków, Persów i Australczyków 4, Polaków 150 i t. d. Było zaś na nauce teologii 1, prawa 182, medycyny 729, Na wydziale nauk 60 i t. d. Spostrzegać się daje. rzecz bardzo ciekawa, wielki napływ cudzoziemców na medycynę. Uniwersytet paryski jest obecnie pierwszym na świecie pod względem liczby słuchaców, liczy ich bowiem 10.000, podczas gdy Berlin i Lipsk dochodzą zaledwie do 9.000. Studentów cudzoziemców jest dwakroć więcej w Paryżu, niż w Berlinie.

Powodzie. Straty, wywołane ostatniemi powodziami we Francyi, obliczają na 150 milionów franków. Utonęło 100 ludzi. Powódź przybrała straszliwe rozmiary. W Vigan woda doszła w domach do trzech metrów. Wszystko zniszczone. Bydło przechowują na piętrach. W Aveze runęły trzy mosty; huty i przędzalnie doszczętnie zniszczone. W Chamborigaud nie ma śladu bogatych tamtejszych plantacyj. Mosty zerwane. Z Chin też nadeszły przerażające wiadomości o powodziach. Przestrzeń 3.000 mil angielskich stała głęboko pod wodą; w mieście. Tientsinie zapadło się kilka tysięcy domów. Rzeka Peiho pochłonęła kilka wsi wraz z ludźmi. Zniszczonych miejscowości jest 400. Teraz zaczęła wylewać Hoangho (żółta rzeka). Donoszą, że w skutek okropnych powodzi cztery miliony ludzi pozostało bez dachu. Mieszkańcy cierpią niesłychaną nędzę. W prowincyi Shangai i w północnych okręgach Chin wybuchła cholera. Dużo Europejczyków pomarło.

Życie za dziecko. Z Glinojecka, w pow. ciechanowskim donosi *Kurj. warsz.*: „Szczególny, a wielce przerażający wypadek wydarzył się tutaj parę dni temu nad Białdochą, rzeczkę przepływającą przez naszą wieś fabryczną. Włościanka, Marcyanna Adamska, 34 lat licząca, kąpiąc trzyletniego swego synka, Kazimierza, niechcący upuściła go nagle w wodę. Dziecko zaczęło tonąć. Matka rzuciła się je ratować, a natrafiwszy sama na głębię, nie umiejąc pływać, utonęła. Tymczasem malca wyratował ośmioletni chłopiec, Antoni Wieczorkowski. Z ogólnym żalem grzebano młodą matkę, która za życie dziecka oddała własne. Ośmioletniemu bohaterowi, Antosiowi, wieś cała świetną wróży przyszłość.

Przyjemności poddanych. Imieniny i urodziny cara i każdego członka carskiej rodziny obchodzą się w Rosyi bardzo uroczyście. Nie mamy nic przeciwko temu. Ale w tych dniach nikomu zarobkować nie wolno. Co więcej, wysyłać czasopism nie pozwalają, tak że nikt w Europie z ostatnich imienin cara gazet nie otrzymał, bo poczta nie wysłała. Nadto w dniu tym, jak w wielu innych dniach roku, jak wiadomo, „wolno" mieszkańcom Warszawy przyozdabiać i iluminować swe domy, zaś redakcyom dzienników warszawskich „wolno" nie wydawać swych czasopism. Czego jednak w dniu takim „nie wolno", dowiadujemy się z następującego uwiadomieni, ogłoszonego w jednym z dzienników warszawskich: „We czwartek z powodu święta galowego, grzebanie ciał na cmentarzach wszystkich wyznań nie będzie się odbywało"

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków zł. od	Kraków zł. do	Jarosław zł. od	Jarosław zł. do	Lwów zł. od	Lwów zł. do	Tarnopol zł. od	Tarnopol zł. do
Pszenica	8.50	8.70	7.50	8.—	7.50	7.75	7.15	7.60
Żyto	6·40	6.80	6.30	6.60	5.35	5.75	5.—	5.35
Jęczmień	7.—	8.—	5.—	6.25	5.25	6.70	5.—	6.50
Owies	5.90	6.25	—.—	—.—	5.50	6·50	—.—	—.—
Groch	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—
Wyka	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—
Koniczyna czerwona	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	30.—	45.—
„ biała	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—

Ogłoszenie.

Urząd gminny w Stryszawie z powiatu Zywiec, uprasza o łaskawe umieszczenie w „Niedzieli,“ następującego zdarzenia.

W dniu 22. Września br. niejaka Julia Steczek ze Stryszawy, wyznania rzms. katol. licząca lat 30. wzrostu niskiego, twarzy okrągłej, włosy żółte, oczy siwe, brwi jasno białej, która ma chwilowe pomieszanie zmysłów, bardzo mało co do kogo mówiąca, tylko zawsze zamyślona, pożywienia bardzo rzadko przyjmująca.

Ubranie miała na sobie, na głowie chusteczka półżółtawa, kraj siwy, chustka na ramionach czarna, kraj na niej biały, kaftanik czerwony z białą oblamką koło szyi, spodnica czarna z białemi kropkami, a na spodzie czerwona barchanowa, która w dniu temże z pod dozoru zbiegła przez kalwaryę Zebrzydowska i przybyła na trzeci dzień do Krakowa, na ulicę św. Tomasza, gdzie poprzednio przez lat 13 służyła, a tam się przenocowawszy, znów o godzinie 5 rano otworzywszy bramę zbiegła, której pomimo wszelkiego poszukiwania przez jej braci, niemożna wyśledzić dokąd się udała.

Urząd gminny w Stryszawie, jako też w smutku pogrążona matka i bracia jej, upraszają Szanownych P. przełożonych gmin i Sz. P. czytelników, gdyby kto o niej się dowiedział, lub wyśledził, o przytrzymanie tejże i o zawiadomienie urzędu gminnego w Stryszawie.

Stryszawa dnia 30. września 1890.

Wojciech Świerkosz, naczelnik gminy.

Korespondencya Administracyi.

Wna Rozalia Klein, **Szalowa**, p. Stróże. Cena prenumeracyjna „Niedzieli“ jest tak niska, że żadnej premii dać nie możemy. Kalendarz wydaje „Macierz Polska“, który kosztuje 25 ct., należy się przeto jeszcze 10 ct.

P. Józef Babiiczuk, p. Toporów. Jeśli pan przyszle 10 cnt., to prenumerata będzie zapłacona na pół roku.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor **Jan Amborski**. Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.